XV. Kraków, 1 marca 1912. Nr. 5.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Sądzę, że pan wprowadzi swą przyszłą żonę w wyższe sfery!...
— Nie pani!... Aeronautyką nie zajmuję się wcale!...

Za wcześnie.

— No i jakże, moja Maniu? Jak podoba ci się stan małżeński?
— Nie mogę jeszcze nic powiedzieć! Jestem dopiero ośm dni po ślubie!

Monolog pewnej pani.

— Ciekawam, czy mój mąż miał wczoraj w resursie szczęście przy grze w karty?... Jeśli jest prawda, co powiada przysłowie, w takim razie musiał właśnie wczoraj wygrać kolosalnie dużo!

Uczciwa znalazczyni.

— Proszę pani, ta branzoletka, którą pani wczoraj znalazła pod teatrem, nie jest nic warta. Powiedział złotnik, że to licha imitacya...
— W takim razie niech ją Kasia odniesie na policyę!...

Z porachunków małżeńskich.

— Więc przyznajesz, że masz kochankę...
— Niestety, nie mogę zaprzeczyć!
— Nie wystarczy ci więc być tylko raz oszukiwanym?...

Z polityki.

Telegramy donoszą, że stosunki między Anglią i Niemcami stanowczo się poprawiły i w najbliższy[illegible]ch już czasach należy oczekiwać wzajemnej wy[illegible]miany szpiegów...

Różnica.

— Co robili ongiś pa[illegible]scy przodkowie?
— Walczyli z niewiernym[illegible]!
— Mój Boże, jak to czasy [illegible]się zmieniają... Pan musisz teraz walczyć tylko z [illegible]wierzycielami!

Z podwórza koszarowego.

Pan kapral prowadzi ze swym odziałem ćwiczenia gimnastyczne, tak zwane popularnie w wojskowej gwarze: gelenkübungi.
Najpierw komenderuje: prawa noga do góry! — wszyscy wypełniają rozkaz ku zupełnemu zadowoleniu prowadzącego ćwiczenie. Na rozkaz jednak: lewa noga do góry — jeden z rekrutów pomylił się i podniósł prawą.
Dojrzało to bystre oko pana kaprala, skoczył jak oblany warem i zawołał:
— Psiakrew! A któreż tam ścierwo podniosło równocześnie obie nogi do góry...



Panna Florcia.

Panna Flora, cud dziewczyna
Miała oczy Cherubina —
Sprawiała to atropina.

A jej włosy — niech kto szuka
Równie czarnych piór u kruka,
Taką była jej peruka!

Ząbek każdy — perła czysta,
Kość słoniowa! Oczywista
Miał zasługę w tem dentysta.

A biust miała jak rzeźbiony,
Z przodu, z tyłu, z każdej strony
Było na nim znać watony.

Taką była panna Florka
Od czupryny aż do korka.
Nie dziw więc, że latek doszła
I że za mąż też nie poszła.

Modny mąż.

— Nie pojmuję, moja Jadziu, jak mogłaś poślubić tak wstrętnego mężczyznę!...
— Proszę cię, on tak doskonale dopasowany jest do mojego urządzenia stylowego! Gdybyś go widziała na tle mego salonu a la Biedermajer!

Z prawd życiowych.

Kochankę nazywamy „naszem *wszystkiem*“, małżonkę „naszą *połową*“.

Miłość jest pewnego rodzaju oszołomieniem, małżeństwo natomiast przypomina bardzo, rozpoczynający się *katzenjammer*.

Mężczyźni gardzą kobietami z półświatka, ale mimo to je kochają, one natomiast gardzą także nimi i nie kochają ich wcale.

Małżeństwo, to ognisko, przy którem często grzeją się niepowołani.

Niejedna cnota nie jest niczem innem, jak tylko przezornością.

Złośliwy.

W Zakopanem poznaje pan Zygmunt żonę swego przyjaciela, pana Leona, kobietę bardzo starą i bardzo brzydką.
— Moja żona pochodzi w prostej linii od książąt Reuss... — tłumaczy pan Leon.
— Rozumiem! Rozumiem! — przerywa pan Zygmunt — Ale zapewne ze „starszej linii“...

Ostrzeżenie.

— Zwracam jednak uwagę pańską, panie Karolu, by się pan miał na baczności... Jeśli pan wpadniesz w oko mojej mamie, jesteśmy zgubieni oboje, gdyż ona jest jeszcze ogromnie kochliwa!...

Ze studyów filologicznych.

— Co to jest *antykwaryat?*
— Gdy się pobiorą młody człowiek ze starą babą. Ona jest przecież *antyk*, a on chyba *waryat!*

Ostatnia myśl.

Właściciel kamienicy rozstaje się z tym światem. Dokoła łoża konającego zebrała się cała rodzina, bliższa i dalsza, wszyscy czekają na błogosławieństwo.
Wreszcie chory, odzyskawszy chwilowo przytomność, zwraca się do żony, i rzecze słabym głosem:
— Kundziu! Zawołaj stróża Tomasza!
— A na cóż ci on teraz potrzebny...
— Wydam mu ostatnie dyspozycye! Chciałbym jeszcze ostatni raz w życiu podnieść mym lokatorom czynsz za mieszkanie!...

Dlaczego Anglia jest czerwona?

(Ze wspomnień pedagoga).

Jako młody, idealnie zapatrujący się na swe nowe stanowisko pedagog, objąłem zaszczytne i odpowiedzialne obowiązki zastępcy nauczyciela przy jednem z galicyjskich gimnazyów.

Spory zasób wiedzy, jaki wyniosłem z uniwersytetu, uzupełniłem jeszcze dokładnem przestudyowaniem ministeryalnej instrukcyi: *Weisungen zur Führung des Lehramtes*, w które mnie dyrektor zaraz na wstępie zaopatrzył i w imię Boże zabrałem się do pracy, za którą w miesięcznych ratach z góry otrzymywałem z miejscowego c. k. urzędu podatkowego po sto trzydzieści trzy korony i trzydzieści trzy halerze w gotowiźnie.

Z woli i rozporządzenia władzy wyższej, przypadło mi między innemi i nauczanie geografii w klasie drugiej. Robiłem, co mogłem, by w ciasne głowy swych słuchaczy wbić te setki nazw krajów, miast, gór, rzek i wysp, jakoś z początku szło wszystko w porządku, z okazji hospitacyi pana dyrektora otrzymałem nawet lekką pochwałę za należyte prowadzenie nauki, z dodatkiem jednak, by starać się przyzwyczajać młodzież do wprawniejszego obchodzenia się z mapą i globusem.

Zawód nauczycielski prócz róż, ma jednak i swoje ciernie, na jeden z nich natrafiłem zaraz w pierwszym kwartale swego urzędowania.

Zajmowaliśmy się właśnie Azyą i badaliśmy tajniki indyjskich dżungli, gdy wtem z ostatniej ławy podniósł się uczeń Klapkiewicz i wystawił dwa palce w górę.

— Czego tam znów? — zapytałem niezadowolony, iż przerywa mi wykład.

— Proszę pana psora, dlaczego Anglia jest zawsze czerwona?

— Jak to rozumiesz?...

— W atlasie, proszę pana psora, jest i Wielka Brytania pomalowana czerwono i wszystkie kolonie angielskie także czerwono!... I to nie tylko w moim atlas[illegible]! Tak samo jest i u Gwizdalskiego i u Pufelesa, a i na mapie szkolnej kolonie angielskie znaczone są czerwono!

Rzuciłem okiem na mapę, popatrzyłem na otwarte atlasy, szelma miał racyę!... Dlaczego jednak Anglia musi być właśnie czerwona, nie przeszło mi nigdy nawet przez myśl, tak, jak nie zastanawiałem się nigdy, dlaczego słońce maluje się farbą złotą, a księżyc srebrną.

Byłem w prawdziwym kłopocie, a tymczasem Klapkiewicz stał ciągle w swej ławie i wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem.

Obudziłem się, jak ze snu i zapytałem go odruchowo:

— Czego chce Klapkiewicz?

A on powtórzył ze stoickim spokojem:

— Proszę pana psora, dlaczego Anglia jest czerwona?...

Właściwie powinienem mu był odpowiedzieć, że tego nie wiem, instrukcya jednak powiada wyraźnie, że nauczyciel, choćby nawet nie egzaminowany, musi wszystko umieć i wiedzieć, a mylić mu się absolutnie nie wolno. Jedno, jedyne „nie wiem“, wypowiedziane publicznie w klasie, pogrzebie na wieki wieków jego powagę — tak mówił mi pan dyrektor przy obejmowaniu obowiązków nauczycielskich, a jemu chyba wierzyć trzeba!

Te złote rady przyszły mi właśnie w tej chwili na myśl, po pewnem ociąganiu się rzekłem więc spokojnie:

— Pytasz się, dlaczego Anglia jest czerwona? Hm! To jest bardzo zawiła i skomplikowana historya! Aby to zrozumieć, trzeba się cofnąć myślą w czasy zamierzchłej starożytności, przejść kulturalny rozwój odnośnego kraju, porównać go krytycznie z innymi, równocześnie się rozwijającymi, a z czasem dojdziemy do rozwiązania tego problemu, na oko bardzo łatwego do wytłómaczenia, a przecież wymagającego wieloletnich gruntownych i dokładnych studyów...

W ten sposób mówiłem prawie kwadrans, skonstruowałem wspaniały okres krasomówczy, składający się z kilkunastu zdań względnych i warunkowych, omijając naturalnie dyskretnie kwestyę czerwoności Anglii...

Gdym skończył, powiodłem okiem po klasie, malcy, wpatrzeni we mnie z rozwartemi ustami, słuchali mych popisów retorycznych, Pufeles notował me słowa z zapamiętałością godną lepszej sprawy, jeden tylko Klapkiewicz stał ciągle jak posąg i ten wytrącał mnie z równowagi.

— Czego Klapkiewicz jeszcze żąda? — zapytałem już rozdrażniony.

Mecenas.

Na koncercie na cele dobroczynne produkują się różne artystki-amatorki wobec jego wysokości księcia panującego.

W czasie pauzy, zwraca się on do jednej z nich ze słowami:

— E... Sądzę, że pani zechce zaśpiewać jeszcze raz tę piosenkę!...

— Wasza wysokość jest zbyt łaskawą! Jestem dumną z tego, że mój głos tak się podobał...

— E!... To nie! Ja jestem zupełnie głuchy, nie słyszę nic!... E!... Ale pani jest tak pięknie wydekoltowaną!...

Ach! Te obce wyrazy.

(Podsłuchane na balu).

— Czy mogę panią prosić do kadryla?

— Bardzo żałuję! Jestem już zaangażowana!

— To może do mazura?

— Także nim już nie rozporządzam!

— W takim razie chyba ofiaruje mi pani ostatniego kadryla?

— O! wówczas będę już w objęciach Morfeusza!

— A czy ma pani już vis-à-vis?...

Z koncertu.

Akompaniujący pianista: Panie! Pan się spieszy zanadto! Wyprzedził mnie pan co najmniej o cztery takty!

Skrzypek: Ja to robię umyślnie! Spieszę się, gdyż mój pociąg odchodzi za pół godziny, a boję się, bym się nie spóźnił...

U Hawełki.

Do znanego w całej Polsce lokalu Hawełki w Krakowie przychodzi jakiś poważny jegomość, zamawia obiad, który mu ogromnie smakuje, popija go winem, wreszcie, zapaliwszy wonne cygaro prosi pomocnika, by oświadczył właścicielowi firmy, iż chciałby z nim kilka słów pomówić.

Żądanie gościa jest rozkazem, za chwilę zjawił się w nieobecności pryncypała jego zastępca.

— Hm! Nie wiem, czy pan sobie mnie przypomina — rzecze gość puszczając pod sufit kłęby dymu. — Byłem tutaj, będzie temu ze dwa lata, ale ponieważ nie miałem pieniędzy, kazaliście mnie za drzwi wyrzucić!...

— Pan dobrodziej daruje... nieprzyjemne zajście, sądzę jednak, że dziś jest pan zupełnie zadowolony!

— Tak! Tak! Jedzenie było dobre, wino bez zarztu, cygara także niczego... Żal mi jednak, że i dziś będę pana musiał trudzić!...

U handlarza starzyzny.

Ciemny sklep i brudna lada
Rozłożony sklep niewielki,
Żyd kolejno łapy wkłada
Przetrząsając kamizelki!

Ot „kawałek" tej hadery
To jest frak z wielkiego pana,
Tu są miejsca na ordery
A tę plamy — od szampana!

A tu damska znów bielizna,
Wszystko z weby i batystu —
Jeszcze dzisiaj każdy przyzna
Wartę jest guldenów trzystu!

Sprzedam — niechaj handel idzie
Nic nię szkodzi, żę rozdarta,
To co w środku — głupi żydzie,
Niegdyś było — więcej warta!...



Przed odjazdem „trzynastki".

Pokojówka: Pan porucznik kazał zapytać, czy może przyjść dziś wieczór pożegnać się z panią?

Pani domu: I owszem! Proszę odpowiedzieć, że czekam po siódmej!

Pokojówka (skromnie oczka spuszczając): A proszę pani, czy może przyjść także i jego służący?...

Zagalopowała się.

Pani (rewidując kuferek służącej): Ta srebrna łyżeczka także nasza! Napisane na niej wyraźnie: *Hotel Saski,* a tam mój mąż chodzi właśnie codzień na kawę!...

Zwolennik palenia ciał.

— Bój się Boga! Dałbyś pokój tej wódce! Spalisz sobie organa wewnętrzne!

— Nic nie szkodzi! Wiesz przecież, że jestem zwolennikiem palenia ciał...

Zimna krew.

Państwo... *(nomina sunt odiosa)* prowadzili dom bardzo otwarty, choć ona nie wniosła mężowi prawie żadnego posagu, a on był tylko dość nizkim urzędnikiem autonomicznym. Ludzie dziwili się, skąd biorą na to, by prawie codzień zjawiać się u Hawełki, co tydzień urządzali u siebie *jour-fixe'y,* na których zgromadzała się cała falanga wielbicieli pięknej pani. Nawet złodziej dał swojego czasu dowód uznania piwnicy państwa... wyniósł bowiem z niej kilkadziesiąt butelek szampana, win francuskich koniaków i likierów...

Kto jednak jest zapobiegliwym, może z czasem dojść do dobrobytu — mawiał pan domu i nie dziwił się wcale, że z każdym dniem mnożył się jego dobytek, niczem w gościnnej zagrodzie ś. p. praojca naszego Piasta i czcigodnej jego połowicy Rzepichy.

Pewnego dnia powrócił pan... o niezwykłej porze do domu i zastał wprawdzie żonę, ale obok niej jednego ze swych Hawełkowskich przyjaciół, zajętego bardzo głębokiemi studyami nad symetryą i harmonią kształtów niewieścich.

— Ha! Więc w ten sposób wyzyskujesz pan moją gościnność i uprzejmość!... Pan zbezcześciłeś moje ognisko domowe i nie ujdzie ci to bezkarnie... Wybierąj pan szable, pistolety albo... podpisz mi pan weksel na trzy tysiące koron!.. — zawołał prawie jednym tchem.

Widząc, że pan domu nie żartuje, wybrał gość to ostatnie. W tej chwili znalazł się blankiet wekslowy, pióro i atrament.

Po umieszczeniu popisu na dokumencie, mówi gość spokojnie do gospodarza:

— Sądzę, że teraz zostawi nas pan w spokoju!...

Małżonek przyznał mu słuszność i wyszedł, nie mówiąc ani słowa.

W XX. stuleciu.

Panna Lola, jedenastoletnia uczennica klasy drugiej gimnazyalnej, otrzymuje od swego „narzeczonego" Stasia, również drugoklasisty, nadzwyczaj ognisty list miłosny, pełen zapewnień gorącego przywiązania i błędów ortograficznych, a kończący się następującem *post scriptum:*

— W razie, gdybyś najdroższa Lolu nie chciała mi odpowiedzieć na moje pismo, bądź łaskawą oddać je swej koleżance Stefci...

— Chciałem się spytać, dlaczego Anglia jest czerwona? — wycedził przez zęby, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Gdybym tak był miał pod ręką kałamarz lub bodaj kredy kawałek, choć sprzeciwia się to wydanej przez Radę szkolną krajową instrukcyi, byłbym rzucił w tego ciekawego Klapkiewicza, niestety, pamiętałem dobrze, że sprzeciwia się to najprymitywniejszym zasadom nowoczesnej pedagogii.

Życzyłem tylko w duchu, by mu pypeć wyrósł był raczej na języku, zanim zadał mi to nieszczęsne pytanie, nie wypadając jednak z roli wszystkowiedzącego światłodawcy, zapytałem klasę:

— Czy może nie zrozumiał kto tego, co powiedziałem?...

— Nie! proszę pana psora!... — odpowiedzieli uczniowie jednogłośnie, wpatrując się w czerwoną barwę na mapie, pokrywającą prawie pół kontynentu.

— Nie zrozumieliście?... Toż to takie proste! Czy Niemcy są w atlasie i na mapie także czerwone?

— Nie! Niebieskie! — odpowiedział chór.

— A widzicie! — odparłem z ulgą, sądząc, że przecież uda mi się wybrnąć z krytycznego położenia. — Gdyby Anglia była także niebiesko oznaczoną, tak, jak Niemcy, nie moglibyśmy ich tak łatwo odróżnić... Każdy myliłby się ustawicznie!... Kolonie niemieckie branoby za angielskie i odwrotnie... Zrozumiano?...

Zdawało mi się, że przecież potrafiłem ich przekonać, niestety, ten utrapiony Klapkiewicz stał ciągle, jak słup i znów podniósł dwa palce do góry...

— Ale dlaczego właśnie Anglia jest czerwona — rzekł poważnie — a nie zielona, albo żółta?...

Zbaraniałem po prostu i zapomniałem języka w gębie, tymczasem jednak rozległ się na korytarzu głos dzwonka, obwieszczającego koniec lekcyi.

Odetchnąłem z ulgą i rzekłem do siebie:

— Ten tercyan jest przecież mądrzejszy, niż się wydaje — głośno zaś dodałem: — Na następnej lekcyi powrócimy jeszcze do tego tematu!...

W sali konferencyjnej zastałem już kilku starszych kolegów, między innymi znanego z głębokiej erudycyi Pagatowicza.

— Panie profesorze! — zapytałem, zwracając się doń z całem zaufaniem — dlaczego Anglia jest zawsze czerwona?

— Jak to pan kolega rozumie? — odparł, poprawiając okulary i pociągając nosem.

— Chodzi mi o to, dlaczego na mapach i w atlasach jest zawsze oznaczona czerwono...

— Hm! Hm!... Czerwono?... To jest właściwie... że się tak wyrażę... Przepraszam pana kolegę...

To powiedziawszy wstał, podszedł do podręcznej biblioteki, wydobył tom encyklopedyi, potem drugi, potem trzeci... czytał, badał, po chwili rzekł, spoglądając na mnie:

— Masz pan racyę! Rzeczywiście jest czerwona!...

— Ale dlaczego?...

— Cóż panu koledze tak zależy na dowiedzeniu się?

— Bo takie pytanie postawił mi w klasie II b uczeń Klapkiewicz!

— Klapkiewicz?... Ten nygus?... I co mu pan odpowiedział?

— Nie wiedziałem, co odpowiedzieć!

— Trzeba było powiedzieć po prostu: Siadaj ośle, to do rzeczy nie należy! Dowiesz się o tem w wyższem gimnazyum! Tymczasem on sobie o tem zapomni!... Tak! Tak! Panie kolego, trzeba być doświadczonym pedagogiem, a wy młodzi, jesteście jeszcze kąpani w gorącej wodzie! Nie miałbym nic lepszego do roboty, jak odpowiadać na wszystkie głupie pytania sztubaków!... Jeszcze czego!...

Równocześnie wszedł do sali profesor Bawidamek, nasz naturalista.

— No, może ten mi wytłumaczy — pomyślałem sobie i zadałem mu pytanie Klapkiewicza, które wciąż dźwięczało mi w uszach.

— Czerwona? Powiada kolega! He! he! he! Wszak Anglia jest rodzaju żeńskiego, a wiadomo, że niewiasty lubują się w tym kolorze — odpowiedział, śmiejąc się ze swego dowcipu.

— Takiego argumentu nie mogę przecież użyć wobec uczniów i to do tego w klasie drugiej — rzekłem urażony.

— Śmiej się kolega z tego! Nasi chłopcy są uświadomieni! Ot, dopiero wczoraj, gdym wy-

Opowiadania za których wiarogodność się ręczy.

Do Wiednia przybył galicyjski żydek pan Kohn i zgłosił się do jednego hotelu z prośbą o pokój. Jako praktyczny człowiek postanowił najpierw wypytać się o cenę.

— Na pierwszem piętrze, z widokiem na ulicę dziesięć koron, z widokiem na podwórze ośm! — objaśnia portyer.

— Hm! To dla mnie za drogo!

— To może na drugiem piętrze. Frontowe po pięć koron, od tyłu po trzy!

— A na trzeciem?

— Na trzeciem po dwie korony!

— Tańszych pokoi niema?...

— Niestety!... Nie?...

— W takim razie żałuję bardzo, ale ten hotel jest dla mnie za niski!... — odrzekł pan Kohn, odwrócił się z lekceważącym gestem i wyszedł.

W biurze siedzi pan radca cesarski i bada pilnie najnowsze sprawozdania giełdowe. Po chwili odkłada gazetę, przeciąga się, ziewa, a zwracając się do buchaltera rzecze:

— Panie Jakób! A co tam dziś na dworze słychać?

— Mamy, dziękować Bogu, wcale ładną pogodę?

— *Herste?!...* Co to ma znaczyć „mamy pogodę"? Czy panu się zdaje, że jesteś już moim wspólnikiem!... Wypraszam sobie na przyszłość podobną poufałość... Pan wiesz przecież z kim masz do czynienia! — sierdzi się podrażniony pan radca cesarski.

Zawiadomienie telegraficzne.

Pan X. po „radosnem wydarzeniu" w domu, telegrafuje do rodziny:

— Moja żona powiła dziś w nocy dwu zdrowych chłopców. Resztę jutro...

Dowcipny.

Jeden z naszych znanych literatów miał żonę (takich jest w Krakowie dosyć!... przypisek zecera), która grała ogromnie fałszywie na fortepianie. Wściekał się, nie mógł jednak temu zaradzić. Wreszcie wpadł na genialny pomysł.

Kupił maszynę do pisania, na niej musiała żona pisać jego dyktaty. Ponieważ naciskała podobnie jak we fortepianie fałszywe klawisze, powstawały wskutek tego wspaniałe omyłki druku, któremi formalnie zasypywał wszystkie redakcye pism humorystycznych i z czasem doszedł nawet w ten sposób do pokaźnego majątku!...



Mąż i żona.

Ożenił się stary z młodą..
(Proszę wierzyć nam na słowo),
Lecz po ślubie cny małżonek
Począł jakoś kręcić głową:

Żonka późno do dom wraca,
Pełna wrażeń i *nadziei...*
A staruszek mruczał wtedy,
Jako srogi wilk wśród kniei..

— Cóż mam czynić? — rzecze żona,
(Mając zda się nieco racyi) —
Gdy na pana, władcę domu
Brak ci jest... *kwalifikacyi!*

Ogłoszenie na czasie.

Młody, dobrze sytuowany kupiec poszukuje na tej drodze dozgonnej towarzyszki życia w wieku do lat dwudziestu czterech, o sympatycznym wyglądzie. Skromny posag wymagany. Dyskrecya zapewniona. *Damy nie posiadające wyrostka robaczkowatego mają pierwszeństwo.*

Zmartwienie.

Panna Stefcia (siedząc we wannie): Mój Boże? Teraz nawet nie mogę wywróżyć sobie z guzików „przyjdzie" czy „nie przyjdzie"...

Z balu sług.

(Wspomnienie pokarnawałowe).

— Czy mogę pannę Agatę zaambonować do następnej polki?

— Przepraszam pana Macieja, ale ja nie jestem żadna publiczna... gazeta!

— Ach! Jak ja kocham pannę Maryannę! Musi mi panienka pokazać swoją książeczkę kasy oszczędności, bym wiedział na pewne, jak się panna Maryanna nazywa i nie pomylił się w adresie!...

— Panno Kasiu! A ile też panna Kasia waży, ale tak z przeproszeniem bez kości?...

Dobry pomysł.

Właściciele hoteli i sanatoryów w Szwajcaryi, aby odzwyczaić podróżnych od wybierania się do Włoch, umieścili w przedsionkach swych zakładów skarbonki z wpadającymi w oczy napisami: Na rzecz rodzin zmarłych we Włoszech na cholerę...

Skutek miał być podobno znakomity.

I na co się to zdało.

Pewien przemysłowiec, mąż nader solidny, aby swój personal zachęcić do szlachetnych czynów, obwiesił ściany biura najrozmaitszymi napisami, zawierającymi maksymy filozoficzno-etyczne.

Były między nimi: „Czas to pieniądz", „Spiesz się powoli", „Kto rano wstaje" i podobne.

Po pewnym czasie kazał je jednak wszystkie usunąć, a gdy go jeden z przyjaciół zapytał o powód, odpowiedział:

— Nie masz pan pojęcia, ile mnie to kosztowało! Na pryncypalnem miejscu kazałem umieścić zdanie: *Co masz jutro czynić, czyń dzisiaj!...* I co pan na to powie!... Kasyer zabrał wczoraj całą zawartość kasy i uciekł do Ameryki, obaj buchalterzy zażądali podwyższenia płacy, a praktykant sprzeniewierzył marek pocztowych za dwadzieścia koron!...

Z kalendarza.

(Wydanie poprawne).

— Który miesiąc jest najkrótszy?

— Maj, gdyż składa się tylko z trzech liter.

— W którym miesiącu je się najmniej?

— W lutym, gdyż liczy najmniej dni!

— W którym miesiącu rodzi się najwięcej dzieci?

— W dziewiątym!...

---

kładał w klasie pierwszej o bocianie i wspomniałem mimochodem, że on przynosi dzieci, parsknęli wszyscy śmiechem, a najserdeczniej śmiał się młody Brander... Ten, co to kolega wie!...

— Dobrze panu żartować, co ja jednak biedny pocznę w piątek, gdy mi znowu postawią w klasie to samo pytanie!...

— Dziś mamy popołudniu konferencyę niech kolega poruszy tę sprawę, może pan radca znajdzie jaki punkt wyjścia...

Ta rada przypadła mi rzeczywiście do gustu.

* * *

Po załatwieniu najważniejszych spraw pedagogiczno-dydaktycznych i administracyjnych, pan radca, zamykając swój notes powiódł okiem po kolegium profesorskiem i wygłosił stereotypowe:

— Czy może który z panów kolegów pragnąłby zabrać głos?... Jeśli nikt, w takim razie, zamy...

— Proszę o głos! — wyszeptałem z nabożeństwem, mając po raz pierwszy w życiu przemawiać wobec tak światłego grona.

— Proszę! — zrzedł pan radca i nagle głęboka cisza zaległa komnatę.

— Chciałem, proszę pana radcy, zapytać się, co mam powiedzieć uczniom w klasie, jeśli mnie zapytają, dlaczego w atlasach i na mapach Anglia i jej kolonie znaczone są czerwono...

— Jakto?... To pan kolega tego nie wie? — zauważył z niechęcią gimnazyalny Jowisz.

— Tak! Tak! — odparł uśmiechając się złośliwie profesor Figuła.

— Hm! Hm! — chrząknął poważnie Pagatowicz.

Rozpoczęła się dyskusya, która trwała przez półczwartej godziny, wertowano encyklopedyę, podręczniki geografii i różne dzieła treści pedagogicznej, czerwona jednak barwa Anglii i jej kolonii pozostała nadal zagadką.

— Moi panowie! Pora już spóźniona — rzekł dyrektor, patrząc na zegarek — Mam właśnie partyę wista w kasynie i nie mogę się spóźnić... Sprawę odkładam do następnej konferencyi. Zegnam panów...

* * *

Z prawdziwą rozpaczą w sercu szedłem w piątek do klasy II b.

— Co ja im powiem, jeśli zadadzą mi znów to samo pytanie? — myślałem w duchu, nadrabiając jednak miną, by przypadkiem który malec nie poznał, że jestem w kłopocie!

Chodziło mi tylko o powagę stanu nauczycielskiego! Ta przeklęta Anglia może sobie być nawet pomarańczową, albo fioletową, jeśli jej się tak podoba.

Znalazłszy się na katedrze spostrzegłem, że oczy całej klasy zwrócone są na mnie, w każdej ich parze mógłeś wyczytać pytanie:

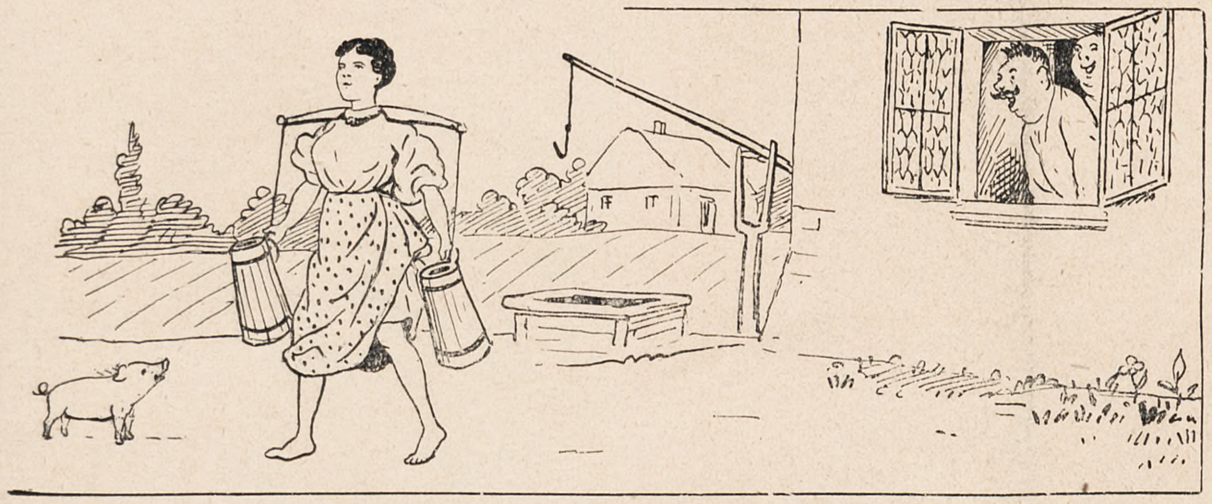
— Dlaczego Anglia jest czerwona?...

Nie czekając na interpelacyę, odchrząknąłem i rzekłem poważnie:

— Obiecałem wam dziś powiedzieć, dlaczego Anglia i jej kolonie są czerwone!... Otóż, proszę sobie to zapamiętać raz na zawsze, że na podstawie uchwały wczorajszej plenarnej konferencyi Anglia jest czerwoną, ponieważ jest czerwoną... i basta!... Klapkiewicz! Do mapy! Wylicz mi wyspy archipelagu sundajskiego... Co? Jesteś nieprzygotowany, a zachciewa ci się wiedzieć, dlaczego Anglia jest czerwoną! Marsz na miejsce! Masz trzecią!...

Klapkiewicz oniemiał, z miny jednak reszty, klasy uważałem, że nie zupełnie zadowoliło ją tak fachowe rozstrzygnięcie spornej kwestyi.





Górą wynalazki.

— Więc na raucie u pana barona nie będzie się produkował żaden artysta?

— A po co?... Kupiłem sobie gramofon, to im wystarczy! Oni jedli tak dużo i pili, kazali sobie porządnie płacić i jeszcze sądzili, że człowiekowi robią łaskę... A gramofon wziąłem na spłaty miesięczne!

Gdyby nie... toby!...

— Że nasz wnuczek, mój mężu, zachorował na szkarlatynę, to tylko ty jesteś winien!

— Ja?... Nie rozumiem tego!

— Tak, mój drogi! Nikt inny, tylko ty!... Czy pamiętasz przed pięciu laty w Zakopanem? Szliśmy do Kuźnic, rozbiłeś sobie cwiker... Nadszedł jakiś młody jegomość... Gdyby ci nie był wówczas pożyczył swych okularów...

— To co?...

— To nie byłby poznał naszej Jadzi, nie byłby się z nią ożenił, wobec tego Henryś nie byłby przyszedł na świat, a gdyby był nie żył, toby nie chorował... Widzisz więc, że ja mam racyę!...

Nagrobek.

Tu spoczywa Fulgencya
Godna księcia, ornament cór Ewy,
Wdówka po czterech mężach —
Wszyscy z ręki lewej!

Po balu.

Panna Lola tańczyła na ostatnim balu z panem Karolem. Po powrocie na swoje miejsce opowiada mamie oburzona, że ten zuchwalec ośmielił się w czasie tańca przycisnąć ją silnie, może nawet za silnie, do piersi.

— Doskonale! Doskonale! — rzecze na to mama, zacierając ręce z radością — W ten sam sposób złapał się także przed laty twój ojciec!

Ważny powód.

Kasia, fertyczna robotnica z krakowskiej fabryki cygar, spotyka się w niedzielę ze swą przyjaciółką, panną Helcią. Obie opowiadają sobie zdarzenia z całego tygodnia, gdyż od tak dawna się nie widziały.

— A słyszała panna Helcia — rzecze Kasia — moja siostra Józia miała znowu dziecko!

— Co panna Kasia mówi! A z kim?...

— Z tym czeladnikiem, który mieszka obok nas...

— To ten sam, z którym miała już dwoje!

— Tak!

— Dlaczegóż się nie pobiorą?

— On byłby za tem, ale ona nie chce, gdyż blondynów nie lubi, a on właśnie jest jasny blondyn...

Trafne określenie.

Do znanego w Krakowie, specyalisty w chorobach, o których głośno się nie mówi, dra Boczara, zgłosił się pacyent w celu konsultacyi. Był to artysta dramatyczny.

Pan doktor zbadał go, a następnie zapytał o zawód.

— Jestem pierwszym kochankiem! — odparł zagadnięty z dumą w głosie.

— E... Gadaj pan sobie zdrów — rzecze na to lekarz — pańska słabość świadczy wyraźnie, że nie byłeś tam pierwszym!

Zagadka.

Na wieczorku ku czci Makabeuszów pan Jakób bawi pannę Lolę opowiadaniami, żartami, zagadkami.

Wreszcie odzywa się do niej w te słowa:

— Co to jest proszę pani?... Ma nogi, a chodzi na głowie...

Panna Lola myśli, nic jednak wymyśleć nie może, choć ukończyła z dobrym postępem szóstą klasę gimnazyum przy ulicy Wolskiej. Wreszcie odzywa się:

— Nie wiem!...

— Jak to! Nie może pani zgadnąć! Toż to przecież z przeproszeniem baranek egipski!...

W restauracyi.

— Chciałbym do pieczeni coś kwaśnego!

— Służę! Oto cennik naszych win węgierskich...

Przy rygorozum medycznem.

— Jaką dawkę morfiny zaordynowałby pan pacyentowi w tym rozczynie?

— Łyżkę stołową, panie profesorze!...

— Hm!...

Chwilka milczenia, po której kandydat odzywa się skromnie:

— Czy pan profesor pozwoli, że zmienię mą odpowiedź?

— Dziękuję! — rzecze pan profesor, patrząc na zegarek — pański pacyent skonał właśnie przed minutą z powodu zatrucia morfiną!



Ma racyę!

— Pan musisz żyć z żoną bardzo szczęśliwie!

— Oj, ma pan racyę! Niestety... *muszę!*

Myśliwska łacina.

Pan nadleśniczy opowiada przyjaciołom, że onegdaj uszczęśliwiła go żona trojaczkami.

— Daj pan spokój! — odpowie na to jeden z nich. — Ja wiem, jak wy myśliwi kłamiecie! Wierzę panu, ale tylko w połowie!

Podczas oświadczyn.

— Daruje pan, ale zanim dam panu ostateczną odpowiedź, muszę przedtem zasięgnąć informacyi co do osoby pana!... Tak mało pana znam!

— O... i owszem! Ale prosiłbym, aby pan zechciał poinformować mnie o tem, jakie będą relacye, bo i ja sam jestem ciekawy!

Z motywów ludowych.

Wyją wilcy w boru,
Psi w ulicy wyją...
Zawdy ma do chłopa
Baba pretensyją.

Choć będzie niegłodna,
Choć będzie odziana,
Zawdy ona skwierczy
Od samego rana...

A to jej za tłusto,
A to znów za ciasno;
W nocy jej za ciemno,
W dzień znowu za jasno.

Daj jej dobre słowo —
Buchnie na cię burzą;
Spierz porządnie plecy —
Mówi, że zadużo.

Pytam organisty:
— Co to zaś za moda?
— Ha, chłop krzynkę stary.
Baba krzynkę młoda.

Wyją wilcy w boru,
Psi w ulicy wyją...
Zawdy ma do chłopa
Baba pretensyą.

Jedyny sposób wyjścia.

Panna Zosia budzi się około godziny dwunastej w samo południe i słyszy w przedpokoju jakąś ożywioną rozmowę. Zaciekawiona, dzwoni na pokojówkę i dowiaduje się od niej, że właśnie przyszedł hr. Staś i oczekuje w salonie, równocześnie zaś wszedł i krawiec, który oświadczył, że nie ruszy się z miejsca, dopóki rachunek nie będzie zapłacony.

— Ach! Jaka ty Kasiu jesteś nieporadna! — rzecze panna Zosia — zaprowadź krawca do salonu, przedstaw go panu hrabiczowi, a wszystko będzie w porządku!...



— Pani się gniewa na mnie, panno Helu? Jakaś pani taka zimna...

— Nie! Ale obecnie jesteśmy tylko sami we dwoje, a ja słyszałam, że pan jest bardzo natarczywy wobec kobiet, dlatego się boję!



— Odważnie panienko! Kilku panów patrzy się z brzegu!... Trzeba im się pokazać z najpiękniejszej strony!

— Kiedy ja nie umiem pływać na brzuchu!



— Dziś uważali mnie mężczyźni za niezdobytą twierdzę... A ja właśnie miałam taką ochotę poddać się dobrowolnie!



— Zdecydowałaby się pani zostać mą drugą żoną?

— Więc pan owdowiał?

— Nie... ale moja żona wyjechała na dwa miesiące z Krakowa!

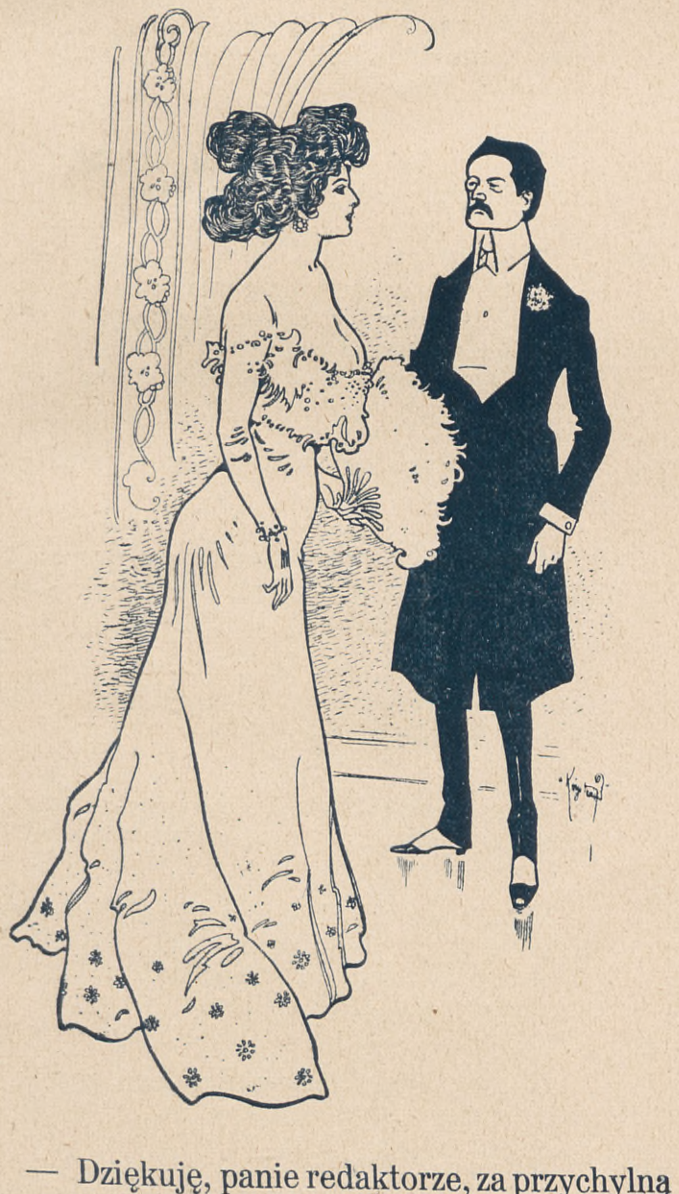


— Dziś przychodzi z wizytą pan porucznik! Niech Kasia nie sznuruje tak mocno, bo on jest ogromnie niecierpliwy!...



— Stanowczo więc porzucasz służbę? Chyba nie jest ci u mnie źle?...

— Nie, ale pani jest zanadto przystojna i wobec tego nie mogę wytrzymać konkurencyi!



— Dziękuję, panie redaktorze, za przychylną ocenę mej gry... Zapomniał pan jednak w swej recenzyi o najważniejszej rzeczy!... Nie podał pan adresu mego mieszkania!



— Jesteś pan pierwszym mężczyzną, który mnie widzi w negliżu!

— Tak?... A bez niego?



Ferdek Eleuteryk.

Posypawszy sobie makówe popiołem i sadzami, bo od czasu wyjazdu Mańki kumina nie wycirom, rozpoczonem wielgi post i gorzkie żale, roniency ślozy, że karnawał minon tak prendko. Dziś nie dogoniułbyś go nawet krakoskim tramwajem, po ponczkach mamy teroz fiśtoklony, które po polsku nazywajom się śledziami. Jest to o tyle klawo żyra, że śledzie, jako z morza pochodzonce som słone, człek mo wienc furt pragninie i bendzie je mioł bez całe czterdzieści dni, to jest, aż do chwili, kiedy sie zacznie kult świńskiego ciała czyli Wielganoc.

Jak na postny czas wypado, mamy dość kłopotów i zmartwinia, najważnijsze zaś, że moja Mańka sprzykrzyła sobie świnty stan gdowieński i w som Popielec przyknajała niczym marnotrawna córka, na moje kochajonce łono. Przycisnonem jom do swej piersi, tak mocno, że jeszcze dziś mo na tylnym cyferblacie sinioki, wysypałem jej na głowe cebrzyk popiołu, ale puściułem w zapomninie ten fałszywy krok, który była robionca, gdy mnie była w trombe puszczajonca... Jednym słowem pogodziliśmy się i żyjemy se spokojnie, niczym para gołombków, bo

nie znajdziesz, żeby się,
gdzie kochali się,
jak my się.

Pokazuje sie, że Kraków nimo szczenścio do trzynastki! Mieliśmy fajny turecki tabak po trzynaście grajzarów, teroz koszt uje już po szesnaście, mieliśmy trzynasty pułk piechty, przy którym służyli wszystkie krakoskie Antki, Staszki i Ferdki, zabirajom go do Opawy! Krakoskie brzany szyjom żałobne kiecki i obiecujom zrobić takom leworucyjom narzeczonych, że pon Flatau jest w strachu bendoncy i z wojowniczemi babami pertraktacyje zaczynajoncy.

I moja Mańka tyż mo ochote być gdowie szaty przywdziwajonca, gdyż tamtygo roku miała narzeczonygo felfebra od muzyki akurat z trzynastygo pułku. Wprawdzie sie nie pobrali, choć oboje mieli wielgom ochote a ja byłbym ich pobłogosławił, ale cóż ten pon Predinek mioł narzeczonom w Pradze, a Mańka mo prawowitygo menża w mojej osobie.

W pirszyj chwili, gdym sie dowiedzioł, że majom sie ku sobie, wpadłem w takom szewckom pasyje, żem się skirzuł jak jaki radca mijski w starym tyjatrze i chciołem mu sprawić takie sakramenckie lonie, jak ten doktur temu adwokatowi, co to państwo wiedzom, alem se rozważował że z armiom zaczynać nie warto, zwłaszcza, że nawet muzykanty noszom siable i kutasy. Taki rycysz choćby ino był w trombe dmuchajoncy, może człekowi zrobić takom dziure w brzuchu, że jej żodnym plastrem nie zalepisz, wienc lepij było być udajoncym, że się onyj historyi nie jest widzoncym.

Teroz, gdy trzynastka pójdzie sobie het, Mańka bedzie miała zgryza, ale jo bede mioł spokój, a to właśnie głównie się rozłazi.

Mieliśmy i bombe w Krakowie, ale nie takom, z któryj sie pije piwsko, bo tych jest u samygo Siapsi kilka tuzinów, ale prowdziwom bombe. Przyniós jom ktoś do gazowni mijskij i powiesiuł na klamce. Jedni mówiom, że zrobiuł to ten morderca ze Ślaku, insi som utrzymujoncy, że to uczyniła owa matka, co zostawiła bez zapomninie bachora na piecu w hotelu „pod Wróblem“, a nie brakuje i takich, który przypuszczajom, że bombe te podłożyła opozycyo z Podgórza, która nie jest chconca połączyć sie z Krakowem dozgonnym wenzłem, a najpierw rułami wodociongowemi.

Gdyby wyleciała w powietrze elektryka, poszłaby za niom i gazownia, zniszczyłaby cały Kaźmirz i Stradom, a równocześnie wkroczyłyby Podgórzany i zaczeny rznąć żydów i żydówki...

Dzienki Bogu tak sie nie stało. Bombe przewieziono z paradom do policyji i przekonano sie namacalnie, że w niej były ino krawatki i piasek, a to jak wiadomo nie som żodne materyały wybuchowe. Znom wprawdzie jednygo gawra, co wybuchnon gniwem na swom połowice, gdy mu krawatki nie zeszyła, ale na ogół tak krawatka, jak i piosek to som całkiem niewinne materyały i o wafenpas na nie, nie trzeba sie wcale starać.

Z uroczystości narodowych warto wspomnieć o setnyj rocznicy Krasińskigo, który dawno już umar, a przedtym, kiedy żył, grypsoł poezyje, ładnijsze, niż pon Rosner z *Poniedziałkowyj* i tragiczno-dramatyczne kawołki. Te ostatnie nie podobajom sie obywatelom Wielgigo Krakowa, którzy lubiom ino takie rzeczy, na których można sie uśmioć, bo to podobno działa dobrze na trawinie. Lo nich przyjazd Szympansa Moritza, to jest ważnijsze zdarzynie, wciąż o nim się ino mówi i grypso.

Gdyby ten Krasiński był członkiem rady miejskiej, lub choćby Klubu miszczańskiego, to inksza inkszość! Ni mioł w Krakowie kaminicy ani nawet parceli na gruntach poportkifikacyjnych, a co najważnijsze, nie należoł do dymokratów, ani był Stańczyk, wienc magistrot na jego cześć nie urzondził nawet kiry w Starym tyjatrze, a wszelkie obchody o suchym gardle, to som z przeproszyniem, do bani!

Ale pon Lyo bedzie może ministrem!...



Ciekawa.

Ośmioletnia Mania: Proszę pani, co to jest *guano?*

Guwernantka: Nie wiem, moja droga, ale zdaje mi się, że to będzie jakiś peruwiański kosmetyk!

Niebezpieczna konkurencya.

Dziś już gimnazyum, szkoły,
Wolno jest kończyć kobiecie
I z mężczyznami pospoły,
O miejsce walczyć na świecie.

Teraz, gdy kto z maturą,
Doktorat wykuł przy świecy,
Chcąc dostać posadę którą
Koniecznie musi mieć plecy.

Mnie zimne przechodzi mrowie
Na konkurencyę z babami,
Bo one, moi panowie,
Walczą nietylko plecami!

Aha!

— Nie pojmuję, moja droga, co mogło cię spowodować do starania się o rozwód ze swym mężem! Człowiek tak wykształcony, sympatyczny!... Możesz z nim mówić o każdej kwestyi... To prawdziwa ozdoba salonu!...

— Ja też rozwodzę się z nim nie ze względu na salon, ale ze względu na pokój sypialny!

Mądre myśli zakatarzonego.

Miłość może być niewiedzieć jak wielką, owocem jej jednak będzie tylko... coś małego.

Kobieta, nawet o bardzo przytępionym słuchu, usłyszy przecież z łatwością delikatny szelest banknotów.

Kobieta kpi sobie z mężczyzny, który wierzy jej łzom.

Mężczyzna, który czeka zanadto cierpliwie, może bardzo łatwo zniecierpliwić kobietę.

Kto chce zdobyć wierność kobiety prośbami i groźbami, może być pewnym, że ona oszuka go przy pierwszej lepszej sposobności.

Rogi u mężczyzny, to jak zęby u dziecka. Pierwszy sprawia dolegliwości, jeśli ich jednak jest więcej, ułatwiają mu jedzenie.

Stosunki z damami z towarzystwa są stanowczo do niczego. Kochać je, kosztuje to wiele, być przez nie kochanym, jeszcze więcej.

Szczęście chwytać trzeba na ślepo! — powiada niejeden i bierze sobie na ślepo żonę. Małżeństwo dopiero otwiera mu oczy, ale jest już zapóźno.

„I wysoka pozycya społeczna nie chroni nieraz człowieka przed drobnymi błędami“ — rzekła do siebie pani hrabina, gdy powiła zdrowego synka, nie podobnego jednak wcale do papy — hrabiego.

„I sprawiedliwy zgrzeszy na dzień siedm razy“ — rzekła do siebie pani Putyfarowa, gdy uciekł od niej skromny Józef.

Pierwszą myślą Ewy, gdy ustroiła się w listek figowy było: „Ciekawa jestem, czy mi też jest w nim do twarzy! Jaka szkoda, że nie mam pod ręką lusterka!...“

Im mąż jest szczuplejszym, tem łatwiej potrafi się przyjaciel domu pomieścić za jego plecami.

Każdy na świecie pragnąłby znaleźć klucz: zakochany do serca swej ubóstwianej, żonaty klucz od bramy, dewotka klucz do nieba, jeden tylko klucz od wychodka zda się dla wszystkich.

Żądzami, podobnie jak balonem, bardzo trudno kierować.

Ożenić się z wdową znaczy to samo, co zjadać resztki z obiadu, które kto inny zostawił.

Z kobietami ma się rzecz tak samo, jak i z namiętnościami: narzekamy na nie, ale ustawicznie powracamy do nich.

Raczej potrafi kobieta kochać stu mężczyzn naraz, niż jednego i tego samego po raz drugi.

Ilekroć rząd wydaje nowe banknoty stukoronowe, tylekroć wzdycha każdy filozof: Mój Boże! Ile to znów cnót niewieścich będzie wystawionych na próbę ogniową!

Kobiety piją najpierw szampana, potem dopiero wodę z rzeki zapomnienia.

Miłość to skarb. Kochający platonicznie oszczędza go, Epikurejczyk trwoni. Tamten umiera z głodu, ten z przesytu.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochany Bocianie!

Ilekroć chodzi o dobro Europy i zapewnienie jej trwałego pokoju, tyle razy ja jestem zawsze na posterunku, nie zważam na żadne trudy i wydatki, ale spieszę z różdżką oliwną, wprawdzie nie w dzióbku, jak ona gołębica z menażeryi bł. pam. Noego, ale w dłoni... Z powodu zajęć zawodowych i lekkiej niedyspozycyi żołądka, która nie na żarty groziła mi żółtem niebezpieczeństwem, nie wziąłem wprawdzie udziału w chrzcinach noworodka niemieckiego następcy tronu, którego miałem być nawet chrzestnym ojcem w trzydziestą siódmą parę z japońską księżniczką krwi *Kiwa Muna Jajo,* pospieszyłem jednak na grzeczne zaproszenie pana Bethmanna Hollwega do Berlina na zakończenie karnawału.

Wysmarowałem sobie dokumentnie odnóża restitutionsfluidem Kwizdy, aby zaimponować Niemkom elastycznością mych członków, biały mazur, który prowadziłem z cesarzową wdową chińską, wypadł też wspaniale i zapewne lada dzień zobaczycie go w kinematografie.

Zabawa jednak, to tylko pozór, właściwie zaproszono mnie nad Sprewę w ważnych kwestyach politycznych. Odbyłem tu dwie konferencye, jedną z samym cesarzem, drugą z Bethmanem Hollwegiem.

Oto ich przebieg.

Cesarz przyjął mnie w czerwonym gabinecie, ubrany w czerwony szlafrok, w ręku trzymał krakowski *Naprzód,* najmłodszy wnuczek (ale nie ten w powijakach, tylko starszy) wygrywał na arystonie „Czerwony Sztandar“, naturalnie po niemiecku.

— Klapa, kochany Klapo! — rzekł na powitanie. — Klapnęliśmy paskudnie! Nie pomogły twoje patentowane urny wyborcze, zapaskudziłem sobie cały parlament towarzyszami! Widzę wszystko w czerwonych kolorach, sam już uczę się śpiewać „Czerwony Sztandar“. Przetłómaczył mi go na język niemiecki jeden z mych serdecznych przyjaciół! Ot, posłuchaj!

Przybrał artystyczną pozę, splunął, odchrząknąwszy przedtem i zaśpiewał:

Und wenn der Geldtag kommt herein,
Bezirksrichter werden wir sein!

— Prawda, jaki śliczny głos? — zapytał po chwili.

— Cudowny! *Sire* śpiewa, niczem cesarz Nero w Grecyi, jak o tem opowiada nasz Sienkiewicz w „Quo vadis“...

— Właśnie! Właśnie! Jeśli tak dalej pójdzie, to i ja zdaje mi się, zaciągnę się do partyi, a może na starość dzięki jej poparciu otrzyma człowiek bodaj jaką skromną posadę w Kasie chorych... Zanim to jednak nastąpi, radź, co robić!...

— Miałbym doskonały projekt! Towarzyszów nie trzeba drażnić, owszem, udawać, że jest się zadowolonym, iż sprawy tak się ułożyły, a tymczasem działać!...

— Ale jak?... Znam cię, że jesteś wytrawnym politykiem i wiesz, co w trawie piszczy, chętnie więc pójdę za twoją radą!

— Otóż, sądziłbym, że należałoby nie okazywać im swego złego humoru, owszem, na oko iść im na rękę... Tego lub owego poczęstować czasem cienkimi, z tym lub owym wypić po kieliszku silnej z mocną, albo bodaj kminkówki, a tymczasem w cichości przygotowywać dzieło zniszczenia... Słyszała zapewne Wasza Wysokość, że w Krakowie ma zarząd szpitala świętego Łazarza do pozbycia dwa tysiące kilogramów doskonałego mięsa wołowego z Kulparkowa. Wprawdzie ono już śmierdzi i chorzy, a nawet służba jeść go nie chcą, ale to właśnie woda na nasz młyn! Kupi się tanio, urządzi się bankiet, na który zaprosi się wszystkich stu dziesięciu i jestem gips, jeśli połowa nie przeniesie się na łono Abrahama!... Może znajdą się jakieś resztki magistrackich ziemniaków krakowskich, one nam pomogą, a reszty dokona owa zdrowotna wódeczka, której używano w owem berlińskiem schronisku dla bezdomnych... Zrobi się im noc świętego Bartłomieja, a potem rozpisze się nowe wybory, za których wynik ja ręczę... O to tylko się rozchodzi, by tymczasem przyznano i nieboszczykom prawo głosowania! Odnośnych wskazówek można zasięgnąć w galicyjskiem namiestnictwie, gdyby zaś ekscellencya był może zajęty i nie mógł na czas odpisać, proszę się zwrócić do krakowskiego Klubu demokratycznego, w ostateczności do nowego prezydyum Towarzystwa Strzeleckiego! I jedni i drudzy potrafią się szybko rozeznać w sytuacyi...

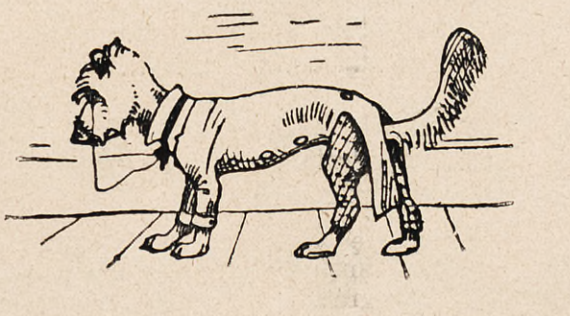
— Ha! Spróbuję! Jeśli się uda, możesz być pewnym mej łaski, zamianuję cię gubernatorem Kamerunu z prawem wywieszania wszystkich murzynów...

Po omówieniu jeszcze innych kwestyi politycznych, co do których niestety nie wolno mi na razie puścić ani pary, udałem się do pana Bethmanna. Chciał zasięgnąć wiadomości, w jaki sposób możnaby uchronić się w Prusach od polskiego niebezpieczeństwa. Doradziłem mu, by na razie kazano wszystkim Polakom zmienić nazwiska na niemieckie, myśleć i mówić tylko po niemiecku, jadać tylko niemieckie potrawy i pić mleko tylko od krów rasy oldenburskiej, a reszta jakoś z czasem przyjdzie sama z siebie. Stanowczo powinno być zakazanem, by polskie mamki karmiły niemieckie dzieci, natomiast należy założyć rządową fabrykę niemieckich mamek celem przymusowego karmienia polskich dzieci. Ostatecznie zgodziłbym się na kierownika tego zakładu, gdybym jednak miał zapewnione fachowe współpracownictwo, gdyż po ostatnim strejku kominiarzy w Budapeszcie, gdzie się zupełnie zasypałem, straciłem już wiarę w swe siły i zdolności.

Doszła mnie tu wiadomość o śmierci Aehrenthala. Ponieważ obawiam się, czy nie ofiarują mi po nim fotelu i teki, wracam najbliższym pociągiem do kraju.

Zum Wiedersehen!

Hermogen Ritter v. Clappa.



Oj tak...

Raz na strychu tak wieczorem
(A to kawał draba)
Przyłapała żona męża,
Dobrze stara baba!

I zawodzi: ty łajdaku!
Co ty myślisz ino,
Żeby mając własną żonę
Gonić za dziewczyną!

A mąż na to jej odpowie
Ze łzą w oku prawie:
Moja droga i pies zdechnie
Przy jednej potrawie!

Firmy kupieckie na Kaźmierzu w Krakowie.

(Autentyczne).

(Rozmowa dziwna podsłuchana w hotelu przez drzwi).

Osoby: BAS i SOPRAN.

B. Machauf! *(Streit).* Liebeskind!
S. Gehorsam. *(Eintracht).*
B. Süsskind! Diamant!
(Finster-Nacht).
S. Wurzel-Klein?
B. Langer, Rieser, Gross.
(Still). . . . .
B. Schönberg — Hart — Stein!...
S. Schamroth!!
. . . .
B. Pitzele — Kapelusz!
S. A. Frass!!
. . . .
B. Viertel?
S. Ganz! Ganz! Ganz!
. . . .
B. Recht?
S. Knopf! Knopf!... Endlich!... Bester! Lieber! Süsser!... Fleissig! Fleissig!!! Goldmann! Silbermann! Selig!! . . . . . *(Spritzer)...*
S. Frühauf?... Siudmak!
B. ...Pencak — Bajgele! . . . .
. . . . *(Kleinhändler).*
B. Schuldenfrei! . . . .

Łatwo zrozumiałe!

— Teraz dopiero można się było przekonać, jaką sympatyą cieszył się pan radca!... Widziałam na własne oczy, wszyscy na jego pogrzebie płakali rzewnemi łzami...

— Tak! To byli sami jego wierzyciele!

Fraszki.

Niestety wszystko na świecie ostyga
I kwiatek więdnie, opada łodyga —
Lecz najsmutniejsze, to fatalna zdrada,
Gdy nim kwiat uwiądł, łodyga opada!

W szkole.

— Szmul! Jak się pisze „skrzypce“?

— Skrzypce się nie pisze! Na skrzypce to się potrzebuje grać!

Z zoologii.

— Tatusiu! Dlaczego łabędź śpiewa przed swą śmiercią?

— A cóż ty ośle chciałeś... aby śpiewał po śmierci?

Pogodził się z losem.

— Czy pan słyszał, co opowiadają sobie ludzie na ucho? Mówią, że pański najmłodszy syn nie jest wcale pańskim synem!

— Ha! Cóż robić!... Ty wiesz przecież, że wychowywanie cudzych dzieci, to mój zawód! Jestem przecież nauczycielem!

Niewierny Tomasz.

— Pan baron nie chce stanowczo wierzyć, że pani hrabina jest w negliżu! Uparł się, że musi wejść!...

— Niech go Kasia wpuści! Może uwierzy, gdy zobaczy na własne oczy!...

W żeńskiem gimnazyum.

Profesorka: Słowo „ideał“ jest pochodzenia greckiego... Panno Zosiu, proszę mi powiedzieć odpowiedni wyraz w języku polskim zamiast „ideał“...

Panna Zosia (zarumieniona): Staś!...

Westchnienie podlotka.

— Mój Boże! Chciałabym mieć takiego męża, którymby nie wychodził z łóżka i był bardzo bogaty!

Co za dużo...

(Obrazek z życia).

W państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów, będącem równocześnie i ojczyzną zacnego Eulenburga i jego przyjaciół, żyła sobie przed laty cnotliwa dziewica, imieniem Marta. Opatrzność zerknęła na nią łaskawem okiem, po latach więc cnotliwego dziewictwa znalazła dozgonnego towarzysza doczesnej wędrówki. Związek ich serc pobłogosławiły niebiosa jedynym synem, ulubieńcem mamy i taty.

Doszedłszy do lat popisowych młodzian, jako wierny syn niemieckiej ojczyzny zaciągnął się w szeregi armii, a wola przełożonej władzy skierowała jego kroki do afrykańskich kolonii, gdzie odznaczył się chlubnie. Po wysłużeniu odpowiedniego czasu powrócił nasz bohater nad modrą Sprewę, rodziców jednak nie zastał już przy zyciu, pani Marta po długich i dolegliwych cierpieniach przeniosła się przed rokiem na łono Abrahama, w ślad za nią poszedł w kilka miesięcy potem i jej wierny małżonek.

Bohater nasz, znalazłszy się w kraju, odwiedził przedewszystkiem krewnych i znajomych, którzy opowiedzieli mu z najdrobniejszymi szczegółami zdarzenia z czasów jego nieobecności, on w zamian za to radował ich serca opisem swych przygód i przewag wojennych, za które zdobył nawet zaszczytne odznaczenie.

Nie wiele brakowało, a obywatele małej mieściny byliby go obsypali najrozmaitszemi dostojeństwami, tacy byli dumni, iż właśnie wyszedł z ich grona.

Rozrywano go też formalnie, goszczono i fetowano.

Pewnego dnia znalazł się w łaźni parowej, obok niego odpoczywał jakiś poważny obywatel, którego znał tylko powierzchownie. Od słowa do słowa przyszło do poufałej pogawędki.

Jegomość wysłuchawszy opowiadania, o życiu w Afryce, odchrząknął i rzekł:

— Tak! Tak!... Jestem dumny z ciebie mój synu!... Niech cię to nie dziwi, że odzywam się tak poufale, ale, zdaje mi się, mam do tego prawo!... Trzeba ci wiedzieć, że ongiś byłem i ja młody i może trochę lekkomyślny. W tym czasie poznałem twoją matkę, ś. p. pannę Martę i pokochaliśmy się nawzajem. Nie ożeniłem się z nią wprawdzie, gdyż byłem wówczas zaręczony z inną. Owocem jednak naszego stosunku byłeś właśnie ty... Bądź jednak przekonany, iż po najdłuższem życiu nie zapomnę o tobie i w testamencie przekażę ci poważną część mego majątku...

Młody człowiek zrobił, jak to powiadają „wielkie oczy“, nie zdziwiło go to jednak zbytecznie, gdyż wiedział, że podobne wypadki zdarzają się i w najpoważniejszych rodzinach.

Zamyślony powracał z łaźni do domu, gdy wtem na ulicy spotkał starego przyjaciela swych rodziców, który powitał go serdecznie i ucałował z dubeltówki.

— Synu! — rzekł poważnie — pozwól, że wyjawię ci tajemnicę, którą nosiłem dotąd ukrytą w głębi serca!... Wiedz o tem, że w żyłach twych krąży moja krew! Nie dziwię się też, że odznaczyłeś się tak w służbie dla naszej niemieckiej ojczyzny, gdyż jesteś przecież mym naturalnym synem!... Mój Boże, jak byłbym szczęśliwy, gdybym ci był mógł dać swe nazwisko, niestety, tak się złożyło, iż uprzedził mnie twój rzekomy ojciec... Ja byłem wówczas biedny, Marta, kobieta praktyczna, wybrała też jego... Uściskaj swego ojca, który nie zapomni nigdy o tobie i postara się o zapewnienie twej przyszłości...

Po przybyciu do domu zastał tam dwa listy, w których nieznajomi panowie nadsyłali zupełnie analogiczne oświadczenia i zapewniali o ojcowskiem przywiązaniu i dumie, jaką ich napawa tak dzielny syn.

Tego było mu już za dużo, mieć pięciu ojców, to przecież prawdziwy zbytek, na jaki może sobie chyba pozwolić jaki hrabia lub książę...

Ogarniała go poprostu rozpacz. Nazajutrz, wczesnym rankiem, udał się więc do miejscowego pastora, sądząc, że chyba on jeden znajdzie dlań słowa pociechy.

— Ojcze — rzekł, całując go pokornie w rękę — przybyłem tutaj zrozpaczony! Pozwól, że otworzę przed tobą swe serce i opowiem, co mi dolega...

— Synu! — odparł poważnie sługa Boży. — Nie ty wobec mnie, ale ja wobec ciebie powinienem najpierw uczynić wyznanie!... Może o tem nie wiesz, ale ongiś, przed laty, matka twa, ś. p. Marta, byłaby została żoną mą, pastorową, niestety, uprzedził mnie ten, którego niesłusznie nosisz nazwisko. Ja jestem...

— Wiem! Wiem! Jesteś mym ojcem! Dzięki Bogu, to już szósty!... — zawołał młodzieniec z goryczą. — Jeśli tak dalej pójdzie, w tygodniu dojdę do tuzina! Ale ja was wszystkich potrzebuję do chrzanu... Dziś jeszcze wyjeżdżam z powrotem do Kamerunu!

To powiedziawszy, nałożył kapelusz na bakier, trzasnął drzwiami i wyszedł, gwiżdżąc po drodze narodową melodyę: *O du mein lieber Augustin!...*



Romans w trzech pieśniach.

Romansu cudny początek:
Spokojny parku zakątek,
Zachodzącego blask słońca,
A wkoło cisza bez końca...

Na traw zielonych kobiercu
W półśnie spoczywa dziewczyna,
Dłoń drobną trzyma na sercu —
Widocznie marzyć zaczyna.

Wtem nagle przeszły ją dreszcze,
Wśród krzaków coś się szeleszcze...
I — stanął przy niej ktoś obcy...
Boże! nieznośni są chłopcy!

Lecz nań spojrzała z uśmiechem,
Czego jej nikt, nikt nie zgani,
Bo przecież nie jest to grzechem...
A on wyszeptał: — O pani!

On słowo, ona dwa słówka
O! zwykła taka rozmówka:
Spojrzeli sobie wprost w oczy
I — ona nań się nie boczy...

Gdy zaś on ujrzał, że ona
Łask swych mu wcale nie skąpi,
Objął ją czule w ramiona
I tu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

UWAGA.

Jednakie mieli zaś gusta
Gdy całus złączył ich usta,
Gdyby zaś on był wytrwalszy
Wnetby nastąpił „ciąg dalszy...“

Namacalny dowód uwielbienia.

Pan X., znany krakowski goguś, składa wizytę jednej z poważnych dam. W tym celu wystroił się w nowomodny kostyum, szczególnie „ostatnim wyrazem“ szyku są niewypowiedziane...

Pani domu nie może znaleźć dość słów na pochwałę toalety swego gościa:

— Jak to zawsze poznać dobry gust! Tego rodzaju *inexprimable* można widzieć chyba tylko w żurnalach paryskich! Ogromnie mi się podobają...

— Prawdziwą radość sprawiłoby mi, gdyby pani pozwoliła, bym je w dowód uwielbienia, jakie żywię względem pani. złożył u jej stóp!...

OD REDAKCYI.

Ze Stryja (ulica Trybunalska) otrzymaliśmy kartę korespondencyjną następującej treści:

„Wielmożny Pan *Bocian* w Afryce.

Ja proszę pana *Bociana* o siostrzyczkę albo braciszka, bo tak ciocia chce, bo jej się przykrzy...“

Chętnie bardzo uczynilibyśmy zadość szanownemu życzeniu, prosimy jednak o dokładniejszy adres, aby bocian mógł trafić, byłoby bowiem bardzo nieładnie, gdyby zmylił drogę i odwiedził jaką niewłaściwą ciocię, która mogłaby być z tego niezadowoloną. Idzie nam także o to, czy ciocia jest panną, czy mężatką, abyśmy mogli przydzielić sprawę właściwemu referentowi. Należy się spieszyć, gdyż bociany wracają wkrótce z zimowych wakacyi.

Panie Patysz z Budzanowa
Końby się śmiał, nawet krowa,
Bo twe „wice“, panie miły,
Odgrzewane oba były,
Więc się je obecnie chłodzi,
Tam, gdzie król piechotą chodzi.
Przybite są na gwoździku...
Żegnaj więc współpracowniku!

Panu G. L. w Rzeszowie: Dobre dowcipy kupujemy na wagę złota... Przyszlij Pan próbkę, możemy wówczas pogadać na rozum, rozchodzi się jednak o to, aby ona nie była „bez wartości“. Mamy naturalnie na myśli prawdziwe złoto, nie rzeszowskie!

Dr. S. T. Krzeszowice:
W koszu wszystkie pańskie wice.

Naturalnie.

Mężateczko moja miła
Do rozpuku śmiać się muszę,
Bo mi szepczesz wśród uścisków,
Bym ukochał twoją duszę

Zgoda! Zgoda! Myśl wyborna,
Mój rozkoszny, mały kotku,
Poszukamy tej duszyczki,
Musi ona być gdzieś w środku.

Z Kamerunu.

Na dworcu kolejowym w restauracyi siedzi gość, miejscowy obywatel i dłubie w zębach. Za chwilę zjawia się płatniczy...

— A gdzie się podział piccolo? — pyta, rozglądając się po sali.

— Zjadłem go — odpowiada gość powoli — ale mi wcale nie smakował... Proszę mi podać księgę zażaleń!...

Telegram ze Szwajcaryi.

Pewien osobnik, stojący na czele bandy, zorganizowanej celem zawładnięcia funduszami zagranicznej instytucyi, w liście otwartym robi następujące ostrzeżenie:

„Kto nie chce umrzeć na raka, powinien się wystrzegać Gałęzowskiego i Różyckiego“.

Kara Boża.

— To jest zdzierstwo Icek! Ja potrzebowałem chodzycz na kawę do jednej cukierni a oni mi kazali zapłacić za szklankę trzydzieści centów! Ale też zaraz ukarał ich Pan Bóg, bo zginęła srebrna łyżeczka... Zaraz ci ją pokażę!...



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Czy pani występowała kiedy w balecie?
— A to panu skąd przyszło do głowy?...
— Bo zdaje mi się, że już skądś znam te nogi!...